Nr. 53. Rok I.



NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Cena prenumeraty: kwartalnie w miejscu 15 sbr., na prowincji 18 sbr. 9 fen., w Krakowie i Lwowie 1 złtr. 20 c., w Galicji i w innych krajach austrjackich 1 złr. 40 c.

Poznań, 30 Grudnia 1871.

Redakcja przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 27 a.
Ajencje:
Lwów: Milikowski, Gubrynowicz i Schmidt
Kraków: Friedlein, Józef Czech.

OD REDAKCJI.

Z dniem 1go stycznia 1872 r. Tygodnik Wielkopolski wstępuje w drugi rok swego istnienia. — Założony w celu odzwierciedlania w sobie ruchu umysłowego całéj Polski, ze szczególném uwzględnieniem działalności prowincji naszéj, — kierunkiem przeważnie naukowym dopełniał istniejący już Tygodnik belletrystyczny „Sobótkę“, rywalizując z nią jedynie pod względem gorliwości w służbie publicznéj. Dziś gdy Sobótka zamyka swoje istnienie i z pismem naszém się zlewa, Tygodnik poczuwa się do tém większych obowiązków i postanawia, nie odstępując ani na krok od polskiego i liberalnego swego programu, uzupełnić dotychczasowy swój zakres.

Powstrzymujemy się od szumnych obietnic i programów tém chętniéj, iż w pierwszéj zaraz połowie pierwszego kwartału udowodnimy przedmiotowo naszym Czytelnikom, iż gorliwie i sumiennie pracować dla Nich będziemy.

Obok powieści, poezji i treściwych rozprawek naukowych, obok przeglądów literackich i pokłosia, pismo nasze obejmie od 1 lutego dwa stałe działy, t. j. dział sprawozdawczy z postępu nauk przyrodniczych i praktycznego stosowania ich do handlu, przemysłu i gospodarstwa, oraz kronikę obejmującą w sobie obraz ruchu literackiego, naukowego i artystycznego w kraju i za granicą. — W tymże kwartale obok rozpoczętéj powieści Michała Bałuckiego, wychodzić zacznie powieść J. Narzymskiego, autora Epidemji, p. n. „Ojczym“, osnuta na tle ostatniego naszego powstania.

Zapewniwszy sobie współpracownictwo najcelniejszych naszych pisarzy, ufamy silnie, że zadaniu naszemu sprostamy.

Zobowiązujemy się dawać stale półtora arkusza druku, często zaś dwa arkusze, które ze względu na obszerność programu zamienimy na stałe również, skoro tylko liczba przedpłacicieli na to pozwoli.

Oprócz tego czytelnikom naszym ofiarujemy co kwartał serję dzieł najznakomitszych naszych autorów za połowę ceny, tak iżby one z czasem u każdego z abonentów bibljotekę najcenniejszych utworów złożyć mogły.

Z takiemi zasobami wchodzi Tygodnik Wielkopolski w rok drugi swego istnienia, ufny w zdrowy i sprawiedliwy smak czytającéj publiczności — oraz w sympatję i poparcie swoich przyjaciół,

których w czasie pierwszego roku swego istnienia zdołał już sobie pozyskać, czego najlepszym dowodem jest popularność, jakiéj używa nietylko w obrębie Wielk. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich ale i Galicji.

Rozszerzenie i polepszenie wydawnictwa, pociągnięcie nowych sił do pracy, sam wreszcie wzgląd na możność dawania naszym czytelnikom wyborowego duchowego pokarmu, zniewala nas do podniesienia kwartalnéj przedpłaty na 1 talar czyli 1 fl. 50 cent. wal. austr.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Dolina Kościeliska w Tatrach.

Skreślił Dr. E. Janota.

(Dokończenie.)

Wywód ten prócz przypadkowego podobieństwa imion nic nie ma za sobą. Że Mongołowie w czasie wtórego napadu swego na Europę (1241—1242) pustoszyli ziemie sandecką i spiską, na to są dowody dostateczne. Na Podhalu nowotarskiém w r. 1204 nie było jeszcze ani jednéj osady, w tym bowiem roku Henryk, książę krakowski i szląski, Teodorowi, wojewodzie krakowskiemu, nadał prawo do osadzania Niemców w lesie koło rzek Ostrowska, Dunajca (białego), Dunajca czarnego, Rogoźnika, Lepietnicy, Słonéj (teraz Słonki przy Rabce), Ratajnicy, Niedzielskiéj i Stradomi. W r. 1234 istniał już Ludźmierz, w tym bowiem roku Wisław, biskup krakowski, temuż Teodorowi, synowi Jana, pozwolił budować kościół w Ludźmierzu (Ludomer[2]), a w roku 1237 wspominany jest Rogoźnik[3]). Przywiléj lokacyjny Nowegotargu jest z r. 1252[4]). W nim wspomniany jest zamek szaflarski, wreszcie w dyplomie z r. 1254[5]) wymienione są między innemi rzekami oba Dunajce, wielki i mały Rogoźnik, Leśnica, Piekielnik, Poroniec, dalej góra Obidowa, wreszcie pola i łąki zwane Długiepole, Ludźmierz, Dębno, Ostrowiec. Na tych tedy opierając się dowodach, nim nowe, dotąd nieznane zostaną odkryte dyplomy, słusznie utrzymywać można, że od Szaflar i Rogoźnika aż po same Tatry całe Podhale gęstym pokryte było lasem. O Zakopaném najdawniejszą wzmiankę znalazłem za Stefana Batorego. Dzianisz powstał dopiéro około r. 1600, w aktach oryginalnych z r. 1630 znalazłem bowiem skargę Dzianiszan na szlachetnego Pietrzykowskiego, osadcę swego, że ich do robót poniewala, lubo im wola jeszcze nie wyszła. Komisarze królewscy uczynili ich przeto wolnymi od wszelakich robót, powinności i podatków. W północno-zachodniéj części ziemi spiskiéj, tworzącéj orograficznie i hydrograficznie z Podhalem nowotarskiém całość jeograficzną, przed r. 1300 istniały Frydman (1073?), Nowa Biała i Krempach (1278), Łąpsz dolny (1274), Kaczwin (Katzenwinkel 1278), Starawieś (1200), Hanuszowie (1236) i Lechnica (1278). Dopiero w XIV wieku wspominane są Dursztyn (Dürrenstein? 1312), Frankowa (1320), zamek dunajecki (Niedzica, 1328), Rychwałd i Lipnik wielki (1334—38), Osturnia (1366).

Po obu brzegach Białki od Krompachu aż w Tatry w r. 1320 były lasy[6]). Jeżeli zatém na Podhalu nowotarskiém dopiero w pierwszéj połowie XIII wieku zaczęto zakładać osady, czegoby tam byli szukali podówczas Mongołowie? w lasach bezdrożnych, poprzerzynanych rwącemi rzekami i potokami? czego w dolinie Kościeliskiéj albo zgoła w Białém pod Giewontem? Proszę zajrzeć do Białego a iść potokiem, nad którym atoli żadnéj nie ma ścieżki, aby zrozumieć całą niedorzeczność twierdzenia Goszczyńskiego. Wreszcie jeżeli w Białém pod Giewontem była potyczka, jakimże sposobem miano Kościelisk dostało się nie téj, ale całkiém innéj, z kolei czwartéj dolinie, prawie o milę na zachód odległéj? W Białém pod Giewontem Goszczyński nie był, więc kości ludzkich rozrzuconych po téj dolinie do niezliczenia sam nie widział. Powiedziano mu bajkę, a on jéj uwierzył. Albo je widział w dolinie Kościeliskiéj? Wątpić należy, ażeby tam były mogły przeleżeć od czasów jakiéjś potyczki. Dopóki przeto więcéj przekonywających nie dostarczy kto dowodów na wywód nazwy doliny Kościeliskiéj od kości pobitych w niéj nieprzyjaciół, Szwedów czy nawet Tatarów, za bajkę uważać go należy. W kopalniach w Ornaku i w Pysznéj pracowano z pewnością już za Zygmunta I, ale nie za Bolesława Chrobrego. W części doliny Kościeliskiéj, zwanéj dzisiaj staremi Kościeliskami, górnicy mieli kościołek, który z czasem upadł, zostawiając nazwę miejscu, w którém się znajdował. W kościołku tym lub koło niego chowano może zmarłych górników. Jeżeli zatém na Kościeliskach znaleziono jakie kości ludzkie, dawnych górników kości to być mogły. Po zaniechaniu robót w pomienionych kopalniach górnicy opuścili swoją osadę w starych Kościeliskach, a na osadę późniejszą, powstałą u ujścia doliny w miejscu otwartszém między polanami przeszła nazwa Kościelisk. Kościeliszczan Zakopianie dotąd zowią ludźmi z polan. Jaka była pierwotna nazwa osady górniczéj w starych Kościeliskach, nie wiadomo. Wreszcie opowiadanie Goszczyńskiego przypomina zbyt żywo porażkę księcia rakuskiego Leopolda przez Szwajcarów pod Morgarten (1315).

Z zwężeniem się doliny powyżéj starych Kościelisk ustaje także ta nazwa doliny. Ściany skaliste otaczające ten wyłom ciasny, wznoszą się miejscami wprost z potoku, są prawie wszędzie prostopadłe, gdzieniegdzie podzielone na piątra. Krzesanice zaraz po wschodniéj stronie potoku zwą małemi organami, a dziury w nich zbójeckiemi oknami. Już w pierwszych dniach września dopiero o godzinie 10téj słońce zaziera w tę część doliny. Ogromna skała tuż przy drodze ma imię stołu zbójeckiego. Wątpić jednak można, ażeby zbójcy kiedykolwiek byli jedli na tym stole. Przeszedłszy po mostku (2) na wschodni brzeg potoku, ma się znowu kawałeczek bezecnéj drogi. Nie wzniesiona nad poziom wody ulega częstemu zalewaniu, a skutkiem tego psuciu. Co do mostków, będzie tutaj na miejscu następujące objaśnienie dla tych, co jeszcze nie widzieli mostków tatrzańskich. Dwa, trzy lub cztery tramy położone na popr ek potoku, końcami wsparte na brzegach, na nich szereg okrąglaków nie poprzybijanych do tramów, na których leżą, zatém ruszających się pod stopami przechodzących, a podnoszących się kolejno pod końmi, jak klawisze fortepianu, oto mostek tatrzański. Gdy który

[1]) Fejér, Cod. diplom. Hung. 4² 90.

[2]) Fejér 3² 416.

[3]) Fejér 4¹ 83.

[4]) Fejér 4² 151.

[5]) Fejér 4² 282.

[6]) Fejér 8² 289.

z tych okrąglaków zgnije lub złamie się, nikt nie kwapi się zastąpić go nowym. Tym sposobem powstają mostki przezroczyste, które nie są wcale rzadkością. Człowiek wprawdzie po najgorszym z nich przejść może wygodnie, podziwiać atoli należy zręczność, z którą konięta góralskie przechodzą po nich, omijając dziury. Poręczy na tych mostkach nie ma.

Uszedłszy nie wielki kawałek drogi, dolina rozszerza się znowu nieco, nie tworząc jednak równinki, jak na kirze Miętusiéj lub w starych Kościeliskach, lecz spadając z obu stron ku potokowi dosyć stromo. Jest to polana Pisana. Nad nią wznosi się w ścianie wschodniéj prawie w środku skała od ludu zwana Saternem, z czego w książkach zrobiono Saturna, słusznie czy nie, kto to wiedzieć może. Obok Saterna ku południu jest turnica zwana Straszakiem, ku północy dwie inne zwą się Nad zamkiem i Spadami. Po zachodniéj stronie potoku trawiasty żlebek prowadzi po za Stoły i na Kominy.

Z polany Pisanéj schodzi się do łożyska w czasie pogody bezwodnego potoczka, przybywającego od wschodu z ciasnéj szczeliny między ścianami to w tę, to w ową stronę nachylonemi. Dno téj szczeliny miejscami nie szerzéj nad 2 metry, zawalone jest złomami skał naniesionemi w czasie nawałności z góry. Tu i owdzie znajdzie się połamany i otłuczony pień drzewa. Szczelinę tę nazwano Krakowem. Na górnym końcu rozszerza się ona i rozczepia na dwa ramiona. Południowo-wschodniém wyjść można na skalisty grzbiet, tworzący północny bok hali Tomanowy, a daléj ku kopalniom w Tomanowie i na rzeczoną halę; ramieniem północno-wschodniem wyjdzie się na Czerwone Wierchy. Przechodząc tamtędy w r. 1867 znaczną przestrzeń na zachodnio-południowym stoku twardego upłazu, widziałem ogołoconą z murawnika skutkiem usunienia się wierzchniéj warstwy ziemi. Kiedy znowu płat ten ogromny pokryje się roślinnością i czy porośnie, to pytanie. Takie spustoszenia zdarzają się w Tatrach coraz częściéj; są one bezpośrednim skutkiem silnego przemoknienia cienkiéj warstwy ziemi podczas nawalnych deszczów, a w wielu miejscach następstwem nierozsądnego wyrąbania całemi płatami kosodrzewiny lub nawet wypalenia jéj, jak to n. p. w górnym końcu doliny Raszkowéj pod klinem (starorobociańskim), w dolinie Wierch-Cichéj i indziéj widzieć można. W hali Kondratowéj wyrąbywano kosodrzewiny na sprzedaż, jak mi mówiono. Lud czyni to nierozważnie dla rozszerzenia pastwisk halskich niewystarczających dla wielkiéj liczby bydła, które po halach trzymają, a którą dla własnego dobra ludu ustawy ograniczyćby powinny. Nie baczą atoli, że przedewszystkiém na stromych i kamienistych zboczach niczem niewstrzymane strugi wód i uwożące się śniegi w krótkim czasie niszczą nietylko uzyskane powyższym sposobem pastwiska, ale zarazem niżéj położone murawniki zrywają lub zasypują żwirem (piargiem) z góry spłókanym.

Kto bez trudu i namacalnie chce się przekonać o prawdziwości powyższych twierdzeń, t. j. że nierozważne wycinanie lub wypalanie kosodrzewiny i niszczenie lasu nietylko nie przysparza pastwiska, owszem takowe niszczy, niechaj się przypatrzy w dolinie Strążysk zachodniemu bokowi Małéj Swinnicy lub północno-wschodniemu bokowi doliny Jaworzynki za hutami zakopiańskiemi. Cały ten bok ogołocony z porostu drzewnego jest dzisiaj nieużyteczne jałowisko, zasypane piargiem drobnego wapienia, z sterczącemi tu i owdzie zwietrzonemi skałami podartemi, kruszącemi się i rozsypującemi bezustannie. Dążąc w stronę Magury przychodzi się na piękną płasienkę (równinkę) zwaną Wyżniem, okoloną z trzech stron lasem i tylko ku Magurze rozwartą. Dawniéj pięknym, bujnym pokryta murawnikiem, teraz przysypana jest drobnym żwirem naniesionym przez wody od kopalń, na około których także aż na sam grzbiet wyniszczono kosodrzewinę i las. Téj też okoliczności przypisać należy brak wody w téj dolinie.

Jak wszędzie tak i w Tatrach lud kieruje się jedynie widokiem chwilowéj korzyści, nie myśląc wcale o dalszéj przyszłości. Z góry mało, kto szczerze go oświeca w sprawach własnéj jego pomyślności, kościołów i szkół za mało, a te ostatnie w ogóle nic niewarte. Przy wrodzonéj nam opieszałości, przy powszechném przestawaniu na tém, iż dawniéj tak było, zapomniawszy atoli, że dzisiaj stósunki społeczne zupełnie zmieniły się, przy właściwéj nam gorączkowości bez wytrwałości i rozsądnego obliczenia się, przy wielkiéj gadatliwości i pochopie do hałasowania a opieszałości w spokojném a nieustającém działaniu, cóż dziwnego, że złe otaczające nas zewsząd wprawdzie widzimy, ale zaradzić mu nie umiemy, bo nie chcemy. Toć i z ludem podhalskim; zamiast wszelkiemi sposoby godziwemi wpływać nań bezustannie, zniewalać go prawie do tego co dobrém, co pożyteczném, co rozumném, demoralizowano go najbezeceniejszém wydzierstwém, wyuzdaną rozpustą, bezprawiami i gwałtami najohydniejszemi i najbezwstydniejszemi. Według wiarogodnych zapewnień osób dobrze rzeczy świadomych może nigdzie niema tak zagęszczonego bezecnego pieniactwa, jak na Podhalu. Niestety i tutaj ryba zaśmierdła od głowy. Puściwszy się raz w górę tą szczeliną, w miejscu spadzistém znalazłem pod ścianą południową i wzdłuż niéj dosyć długi mostek, pokryty gałęźmi, mchem i darniami a uginający się pod nogami, jak gdyby się szło po sofie dobrze wysłanéj. To arcydzieło budownictwa alpejskiego zdziwiło mnie; przekonałem się atoli niebawem, że tędy owce wychodzą na paszę. Nie zazdrościłem im téj romantycznéj przechadzki cztery razy co dzień, nie po rzeczonym mostku, lecz po głazach zawalających dno szczeliny. Że z czasem z szczeliny téj powstanie przestrzeńsza i wygodniejsza dolinka, nie ulega wątpliwości, ale ileż to czasu na to będzie potrzeba!

Minąwszy potok płynący czasem z tego tatrzańskiego Krakowa, przechodzi się po mostku (3) na zachodni brzeg potoku Kościeliskiego, gdzie tuż nad potokiem z pomiędzy łomów wapieni luźne wydobywają się strugi. Nieco wyżéj droga wraca znowu na wschodni brzeg potoku (mostek 4), ku tak zwanéj Pisanéj. Jestto ściana wapienna, ściekającą wodą bezustannie roszona i dosyć miękka, ażeby nożykiem wyryć w niéj imię na pamiątkę bytności swojéj w tém miejscu, co też wielu przybywających w te strony skwapliwie czyni w przeczuciu niezawodnego unieśmiertelnienia się tak łatwym sposobem. Szkoda tylko, że świeżo napływające warstwy zwiedzających powodowane tą samą żądzą szlachetną, nie znalazłszy już próżnego miejsca do zostawienia po sobie pamiątki, zeskrobują napisy pomnikowe poprzedników, ażeby po niedługim czasie ten sam los ich także spotkał pracę.

Z pod téj skały, z pieczary podobnéj do czeluści pieca obfity wypływa strumień wpadający o kilka kroków do głównego potoku. Ten strumień raczyli niektórzy piszący o Tatrach wynieść do godności źródła Czarnego Dunajca, jakkolwiek już Zejszner dostatecznie wyjaśnił, że on nie jest niczém innėm, jeno ramieniem głównego potoku przepływającem szczelinami we wschodniéj ścianie doliny. Już zmienna ciepłota wody w téj strudze powinnaby o tém każdego przekonać. Są atoli jeszcze inne widoczniejsze i jawniejsze dowody, okazujące, że z Pisanéj płynie rzeczywiście odnoga potoku głównego, a nie źródło. Otóż zaraz powyżéj Pisanéj dwa mostki (5 i 6) prowadzą pierwszy na zachodni, drugi na wschodni brzeg potoku. Przypatrzywszy się w czasie dłuższéj pogody wodzie w głównym potoku między temi dwoma mostkami, widać, że na téj przestrzeni jest jéj daleko mniéj, aniżeli powyżéj mostku 6,

jak to w sierpniu i wrześniu 1867 roku kilka razy uważałem. Pytanie tedy, gdzie się podziewa woda potoku głównego w okolicy mostku 6? Naprzeciw tego mostku w ścianie wschodniéj, popod którą płynie potok, widać liczne szczeliny. W nich ginie po części woda potoku, wydobywając się znowu w Pisanéj. W zimie, jak mnie zapewniali ludzie miejscowi, w potoku między temi dwoma mostkami woda prawie zupełnie wymarza, tak jéj mało, a wszystka płynie pomienionemi szczelinami. Zresztą gdyby ten przepływ był źródłem, toć woda w nim zawsze musiałaby być czystą bez względu na zmącenie jéj w głównym potoku. Atoli tak nie jest, jak się sam przekonałem. Dnia 20 sierpnia 1867 gdym w towarzystwie dra J. Czerkawskiego i byłego leśniczego Kościeliskiego szedł na Bystrą, nieopodal Polany Smytni napadła nas burza. Przeczekawszy ulewny deszcz częścią w lesie między smrekami, częścią w szałasie smytniańskim, wróciliśmy do domu. Woda w potoku była nadzwyczaj zmącona, jak gdyby kto gliny do niéj namięszał. Cały bok Tomanowy koło przełęczy pokrywa glinka. Potok ztamtąd płynący naniósł tego kału. Ciekawy byłem, jaka będzie woda wypływająca z pod Pisanéj. Znaleźliśmy ją tak mętną, jak w głównym potoku, w źródle zaś czyli wywierzysku w starych Kościeliskach była zupełnie czysta. Baśnie, jakich nagadano Goszczyńskiemu, że pieczarę tę zwiedzano z pochodniami, że po długiéj, trudnéj i chłodnéj podziemnéj wędrówce dotarło nareszcie do ogromnéj sali, ozdobnéj kolumnami i sztukaterjami, z kamienia tak jasnego, że przy blasku pochodni sala świeciła niby djamentowa, że w środku sali leży małe jeziorko, właściwe źródło Dunajca, że tem podziemiem trzy dni i trzy noce iść potrzeba, aby dojść do źródła, że w końcu wychodzi się na szczyt jakiéjś góry, lub téż że tę salę wykuli górnicy dobywający niegdyś w tém miejscu srebra, że szperanie po téj pieczarze oburza ducha, mającego tam swoje siedlisko, który w gniewie spuszcza na dolinę chmury i ulewę, otóż te baśnie skłoniły Goszczyńskiego do trzykrotnego zapuszczenia się w tę pieczarę, rozumie się, bezpożytecznie, a jednak wierzył, że śmielszy czy wytrwalszy lub szczęśliwszy od niego potrafi głębiéj zapuścić się i odkryć te dziwa, o których podanie zapewnia.

SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

Michała Bałuckiego.

I. Pod zasłoną nocy.

— Szalony, — ty byś to zrobił? — zawołał August tak gwałtownie, że aż się Zenon obejrzał zdziwiony tym nagłym wybuchem. —

— A czemużby nie? Tu najporządniejsze panienki przyjmują podobne zaproszenia, nawet z wiedzą rodziców. Rozumie się, że nie zaprowadziłbym jéj do Sperla, ale na jakąś zabawę tańcującą stosowną do skali jéj cnoty i zatrudnienia, zjedlibyśmy sobie kolacyjkę i zrobili przyjemną znajomość. — Jak mamę kocham — ta myśl mnie kusi. —

Augusta coraz widoczniéj niecierpliwiło to zajęcie się Zenona dziewczyną z vis-à-vis. — Na twarzy jego malował się gniew, niepokój, zakłopotanie i stosownie do tych uczuć twarz jego się mieniła w kolorach i rysach. W końcu po długiém pasowaniu się zdecydował się na krok stanowczy i biorąc szybko kapelusz ze stołu odezwał się do Zenona:

— No, jeżeli mamy jechać do tego Sperla, to już czas. —

Zenon odwrócił się z niedowierzaniem ku Augustowi. —

— Jakto? Jedziesz do Sperla? —

— Aby ci pokazać, że się nie bawię w niewinnego Józefa. —

Ktoś coby uważniéj niż Zenon słuchał i obserwował w téj chwili Augusta dostrzegłby łatwo, jaki gwałt i przymus zadawał sobie mówiąc te słowa, ale Zenon zajęty całkiem odkryciem na poddaszu nie miał czasu robić studjów nad twarzą i głosem kolegi. —

— No, idziemy? — spytał August niecierpliwie biorąc za klamkę u drzwi. Szło mu widać o jak najprędsze oderwanie Zenona od okna. —

— Zaraz, zaraz mój drogi. Może się odwróci. Gotów jestem kichnąć mocno, żeby poruszyć tę główkę nieruchomą, zaklętą w jednéj pozycji. O! muszę jutro dowiedzieć się coś bliższego o téj pięknéj nieznajoméj. Aha! podniosła teraz główkę — ależ to cudowność! Jakie rysy delikatne, miniaturowe. Lusterko, co wisi naprzeciw niéj, kradnie jéj rysy i mnie podaje. Ozłociłbym to lusterko. —

— Zenonie, bo zamykam drzwi — zawołał już dosyć szorstko August — ale Zenon nie słyszał tego i prowadził daléj swój monolog:

— O! spojrzała w lusterko — zarumieniła się.

Odwrócił się do Augusta i patrząc na niego badawczo powtórzył powolnym głosem:

— Zarumieniła się — rozumiesz? —

— Zkądże ja to mam rozumieć? — odrzekł pomięszany August.

— Mój kochany, ty mnie nie oszukasz — ja nie fryc. — Z téj pewności, z jaką spojrzała w lusterko i zobaczyła cień mój na oknie widzę, że jéj oczy nie pierwszy raz tą drogą chodziły; te oczy nie przypadkiem znalazły w lustrze okno twoje; one pobiegły ku niemu na pewne; zdaje się muszą dobrze znać tę drogę. —

— Brednie gadasz Zenonie. Ot, lepiéj chodźmy już.

— Więc powiadasz, że nie znasz się z nią? To dobrze. To ja się z nią poznam. —

Słowa te jak sondę zapuścił w myśli przyjaciela, ale niemi nie domacał się gruntu. Słowa bez śladu utonęły w milczeniu Augusta. Nie przeczył, ani się przyznał i zostawił Zenona w wątpliwości zupełnéj. — Wątpliwość ta nie obciążała jednak długo jego głowy; rozpędził ją uciechą, że zyskał towarzysza do nocnéj wycieczki. Zeszedł prędko ze schodów i siadłszy z Augustem do dorożki zawołał na woźnicę głośno:

— Sperl! — Dorożka z turkotem potoczyła się po bruku. —

Za kulisami życia.

Sperl! Komuż z bawiących w Wiedniu nieznaną jest ta arena wiedeńskich bachantek, na któréj uwieńczone bezwstydem piją niecypryjskie wino nie za własne kupione pieniądze a kankanem, wyzywającemi spojrzeniami i rozpustnemi słowami drażnią oczy i nerwy starych grzeszników i niedoświadczonych młodzików. Szczególniéj żaden z Galicjanów nie darowałby sobie, aby będąc w Wiedniu nie zanurzył się choć raz pod zasłoną nocy w tych mętnych szumowinach wesołości. Znaleźć tam można i posłów sejmowych i młodzież akademicką, doktorów i literatów, najedzone i rumiane twarze wiejskich obywateli obok chudych i sztywnych figur urzędowych. Jednych ciekawość, drugich nudy a innych namiętność ciągnie w ten gwarny i wesoły przybytek sprzedajnéj Wenery. Augusta wiodła tam inna przyczyna. — Chęć oderwania Zenona od dalszych obserwacji okna na poddaszu skłoniła go, że przystał na tę nocną wycieczkę, ale gdy się znalazł w dusznéj, gorącéj atmosferze tego targowiska wdzięków i brudnéj rozkoszy, wśród kobiét których obnażone ramiona i bezczelne, śmiałe spojrzenia rumieniły mu twarz wstydem i oburzeniem — począł żałować, że się zdecydował przyjść tu i byłby się z pewnością cofnął, gdyby Zenon ramieniem jak kleszczem nie przytrzymywał jego ręki. Szedł więc za nim odurzony, nieprzytomny, rozogniony cały. — Zenon bawił się nieśmiałością jego i zakłopotaniem, żartował sobie z jego wystraszonéj miny i pomieszania a wśród tego zwracał jego uwagę na niektóre osobliwości. —

— Widzisz — mówił mu — tego starca w czarnych okularach, do którego przyczepiły się jak pijawki dwie przekwitłe już piękności. To pensjonowany radca stanu — niegdyś Don Juan salonowy. Dziś nie mogąc już pargaminową twarzą zdobywać serc, kolacyjkami kupuje sobie chwilowe względy kokietek. — Za nim tam pod filarem stoi także ciekawa figura — o! ten zasuszony egzemplarz człowieka w oliwkowym, wytartym surducie. To znany skąpiec i lichwiarz z Leopoldstadtu. Większa część tutejszych dam ubrana jest jego kosztem, za co gruby procent płacić sobie każe. Ma wolny wstęp, więc przychodzi tu co wieczór dla kontroli, przypatruje się obrotowi pożyczonych kapitałów a nos jego jak barometr opada lub podnosi się w miarę im koło jego dłużniczek więcéj lub mniéj kręci się amatorów. — Tu jego giełda. — Właśnie jedna z jego akcji przeszła koło niego — ta blondynka w zielonéj sukni oparta na ramieniu rumianego młodzika. Uważaj jak przechodząc koło mumji rzuca mu znaczące spojrzenie; tém spojrzeniem powiedziała mu: jutro ci zapłacę z kieszeni tego fryca. — Bo trzeba ci wiedzieć, że ideałem tutejszych dam są fryce, takie jak ty na przykład, tylko z pełniejszą kieszenią — one mają znakomity instynkt w tym względzie — rodzaj magnesu, który poczuwszy złoto działać poczyna atrakcyjnie. — Przypatrz się, jak się tu odbywa polowanie na takie złote rybki. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DŹWIĘKI MAJOWE.

I.

Już mai się, mai w ogródku na dole...
Od miasta i zgrai, od nudy i smutku;
Tak pobiegłbym w pole, gdzie mai się, mai.

Tak chciałbym na łące, co w ślubnym śni wianku,
Powitać pachnące zbudzenie poranku,
Lub słuchać jak w boru zaszemrzą mi sosny,
Wśród ciszy wieczoru, swój poszept miłosny.

Od dzikich rozdźwięków z krwi, mordów i jęków,
Gdy ludzkie dwie trzody się gryzą żarłoczne,
Niech przecie odpocznę przy dźwiękach przyrody.
W nich zawsze się tai piosenka swobody,
Gdy mai się, mai, wśród łąk, wzgórz i gai.

II.

Misternie tak skiby pług skrajał, zrysował,
Na łąkach jak gdyby kto kwiaty haftował,
Tak sosny po drodze porządnie tkwią w darni,
Że zdaje się chodzę w ogrzanéj cieplarni,
Że zdaje się patrzę na barwy i rysy
Kunsztownéj kulisy w rozległym teatrze,
Co złudne jéj płótno, zwodnicze tektury
Słoneczna twarz smutno oświeca z za chmury,
Bladawo zabłyska jéj promień zachodni,
Po licach przechodni, dążących z mieściska.

Wśród wrzawy i śmiechu, czeredą ochoczą,
W niedzielnym pospiechu gawędzą, szczebioczą,
A gardłem ognistem z kolei maszyna
Dmie parę i świstém przywtórzać zaczyna.
Do zwykłych jéj chórów choć słuch się przyzwyczai,
Powrócę do murów... Niech mai się, mai!

III.

W samotnéj izdebce o szaréj godzinie,
Wspomnienie mi szepce o mojéj krainie,
Gdy maj pieśń ostatnią nad Wisłą mi dźwięczył,
Gdym ściskał dłoń bratnią tych, co wróg zamęczył.

Jednego z tych braci, co poszli na boje
Wierzący, że spłaci nam przyszłość krwi zdroje,
Skłutego pikami, zgasłego bez żalu,
Ponieśliśmy sami na cmentarz z szpitalu.

Rodzina daleko, więc nie brzmi przy grobie
Jęk niewiast, nie cieką łzy sierot w żałobie.
Zadźwiękły wśród ciszy kapłanów modlitwy
I szept towarzyszy z więzienia i bitwy,
Co z oczu im lśniły jak ostrza od stali,
U brata mogiły gdy w trumnę patrzali.
Lecz kiedy garść piasku rzucili pospołu,
Ze stali téj blasku łzy spadły do dołu.

Za murem się czai ćma zbrojnych sołdatów,
A mai się, mai wśród mogił rój kwiatów.

Pod starym Wawelem Wiślane mkną wały,
Wiosennem weselem Panieńskie lśnią skały,
Już Babiéj znać góry rys na tle błękitu,
Wzrok orłem nad chmury do Tatrów gna szczytu.

Wspomnienia tak skrzypki mi nucą żałośnie!
Przestroję... niech w szybki ton dźwięczą o wiośnie!

IV.

Niech dźwięk ich wygłasza wspomnienie ziem innych,
Jak nasza gościnnych, skrwawionych jak nasza.

Gdzie mewy krążące u wyspy wybrzeża,
Gdzie buki szumiące i zieleń tak świeża,
Gdzie piany mkną śnieżne Baltyckich fal płowych
Lub jasno majowych jak trawy nadbrzeżne.

Już żagle się bielą... Od lądu krawędzi
Falistą topielą wnet okręt popędzi,
A jeszcze nas czeka na brzegu i gwarzy,
Żegnając zdaleka rodzina wyspiarzy,
A jeszcze z za drzewa jak lilja wyrasta
I chustką powiewa wysmukła niewiasta.

Już okręt pian strugą tnie fale odmętu,
A jeden z nas długo wciąż widzi z okrętu
To lice w warkoczu jaśniejszym niż Polek
I czarnych tak oczu jak oczy kreolek,
Co ogień z nich miota i słodycz ich mami
I razem tęsknota odwilża je mgłami.

Zkąd ogień ten wszystek w jéj oczach się bierze,
Przy białéj tak cerze jak jaśmin ma listek?
A zkąd na jéj ziemi, gdzie lód ścina morze,
Barwami ciepłemi północne lśnią zorze?
Zkąd oko to nęci i lice to wkracza
Do tęsknéj pamięci, do marzeń tułacza,
Co zdala zawitał do wysep tych kraju
I z oczu jéj schwytał przelotny dźwięk maju?
I pędzi w kraj nowy wśród obcéj żyć zgrai,
Gdy za nim bukowy brzeg mai się, mai.

V.

Pierzchnęły wspomnienia jak mgła z po nad lasu
Wśród stuku, brzęczenia miejskiego hałasu —
Już gazu płomyki na każdéj lśnią stai
I bluszczu liść dziki przy murze się mai. —

Włodzimierz Wolski.

NEMEZIS

z Dickensa.

(Dalszy ciąg.)

Był to Garston, rydla nie miał już w ręku i zdjął był z siebie ubranie. Rzucił się na ziemię a wargi poruszały mu się namiętną, rozpaczną snać modlitwą, bo często wyrazy litość, miłosierdzie dobiegały moich uszu. Wkrótce jednak podniósł się z ziemi, otrząsnął ubranie i zwrócił się ku laskowi w toż samo miejsce, z którego przed kilku chwilami wyszedł; gdy obok mnie przechodził słyszałem jak mruknął przez zęby: „Źle — źle — całe życie niewysłowionéj nędzy, męczarni i za co? — za jedną chwilę szaleństwa!“

Przez całe trwanie téj sceny stałem oniemiały obawiając się najmniejszém zdradzić poruszeniem, nie śmiejąc nawet odetchnąć, przykuty do miejsca przestrachem i zdziwieniem; odtąd jednak postanowiłem iść krok w krok za Garstonem. Nie spuszczałem go z oka do chwili, w któréj stanął na szczycie wzgórza. Wtedy dopiéro udałem się za nim, pewien że łatwo mi już przyjdzie ukryć się przed jego wzrokiem. W tém miejscu natura nie była pozostawioną saméj sobie, ale spełniała zachcenia człowieka; łagodnie zaokrągloną spadzistość pagórka zasadzono krzakami, które dziś rozrosły się w gęstwinę i znacznéj doszły wysokości. Wpośród nich były ruiny starego letniego pawilonu. Po niejakim czasie Garston stanął w pobliżu tych ruin, obserwowałem go z po za liści, przerzedzonych wiatrem jesieni; o kilka kroków od wejścia do pawilonu utkwionym był w ziemi rydel, wziął go w rękę i począł kopać.

Teraz nie było już wątpliwości że przysposabiał grób i że ciało, dla którego przeznaczano to miejsce wiecznego spoczynku znajdować się musiało w pobliżu. Uczułem dziwną słabość, pewien rodzaj omdlenia, wiedząc dobrze co mi ujrzeć wypadnie, nie miałem dość odwagi i krwi zimnéj do patrzenia na to pełne grozy widowisko, i kiedy Garston wbiegłszy do domu powrócił z trupem Anny na ręku — te dwie twarze razem zestawione: jedna straszliwa śmiercią, martwotą, — druga tak pełna jakiegoś konwulsyjnego życia, ruchu — wstrząsnęły mną do głębi; głośny krzyk wyrwał się z méj piersi i upadłem bez czucia. — Stan ten omdlenia nie musiał trwać długo, bo gdym powrócił do przytomności, Garston nie ukończył jeszcze zasypywania grobu ziemią. Nie spojrzałem już w tę stronę, ale powstawszy na nogi przebyłem, o ile możności, spiesznie zarośla, pagórek, łąkę i wreszcie dostałem się na trakt główny. Tu odetchnąłem swobodniéj; powrót do domu wprawdzie wydawał mi się nieskończenie dłuższym, aniżeli wyjście z niego — ale Garston nie mógł tam stanąć przedemną; widziałem przecież że dość jeszcze brakło mu do zupełnego ukończenia pracy grabarskiéj. — Jakie myśli przesuwały się przez mój umysł, gdym odbywał tę drogę, nie wiem i przypomnieć ich sobie nie mogę, pamiętam tylko, że gdym tak postępował z głową spuszczoną pod ciężarem chaotycznych wrażeń, ogarnął mnie nagle strach paniczny, przywidziało mi się, że ktoś — Garston może — ściga mnie; zbliżywszy się jednak do wioski odzyskałem całą przytomność. Przypominam sobie jeszcze wyraźnie maleńkie okna chat wieśniaczych, błyszczących jak djamenty od nadciągającego już pierwszego brzasku dnia. Zdala dobiegło mnie pianie koguta; był to jednak jedyny dźwięk jaki mnie doszedł; nikt jeszcze z ludzi nie rozpoczął się krzątać około troski o dzień powstający. Niczém nieokreślony spokój tego miejsca przejął mnie obawą; postępowałem ku dworowi jak złoczyńca, — z pochyloném czołem.

Drzwi domu zastałem w tym samym stanie jak je pozostawiłem wychodząc, przebiegłem schody i stanąłem wreszcie w moim pokoju; zamknąłem drzwi i dopiéro wtedy poczułem się bezpiecznym. Głośne uderzenie zegaru najpierw zwróciło moją uwagę. Czy podobna aby nie więcéj jak dwie godziny zawierały w sobie cały ten straszny dramat, którego byłem świadkiem? W myśli stała mi ciągle ta postać, ten wzrok zbrodniczy, pełen okrucieństwa. Czułem się współwinowajcą — ja com milcząc patrzał na tę zbrodnię. Cóżem uczynił aby nosić piętno Kaina na czole?

Zanurzyłem głowę i ręce w zimnéj wodzie, chciałem się orzeźwić, aby módz myśleć po męzku, stanowczo. Co mi wypadało przedsięwziąć? Nie miałem w przybliżeniu nawet żadnego pojęcia o tém, com czynić powinien. Pamiętam, niegdyś pan Oatway starał się mnie przekonać, że spokój umysłu leży w nas samych, że nie ma w życiu ani przeciwności, ani zmartwień, dopóki obawa Boga i miłość dla niego jest u nas związana z poszanowaniem jego przykazań. Cóż mogło przecież zatrzeć w mojéj wyobraźni tę nocną, cmentarną scenę, któréj stałem się mimowolnym współdziałaczem? Czemuż jednak mam cierpieć za cudzą przewinę? Występny sam jeden tylko powinien dźwigać na swych bar-

kach ciężar swéj zbrodni, dopóki go nie zrzuci u stóp rusztowania.

Przerwano moje rozmyślanie; szmer kroków cichych a coraz to bliższych rozległ się po korytarzu — potém zręczne a silne naciśnienie klamki u drzwi, potém staranne ich zamknięcie; aby słyszeć to wszystko trzeba było tylko tak rozgorączkowanéj wyobraźni jak moja. — Garston więc powracał. —

II.

Garston umiał zapanować nad sobą, z niezmierną zręcznością unikał wszelkiéj najmniejszéj okoliczności mogącéj odkryć jego zbrodnię. Co do mnie od owéj pamiętnéj nocy dziwnie byłem rozdraźniony i posępny. Cóżby się stało, gdybym ja go denuncjował jako mordercę Anny? — Czy fakt ten mniejby świat oburzył, czy straciłby na swéj ohydzie przez to że to ja zdemaskowałem mordercę? Czy zmniejszyłaby się sympatja dla ofiary? Czy zmniejszyłoby się obrzydzenie ogółu dla człowieka który przecież zanim popełnił ten karygodny czyn okrucieństwa, postępował aż dotąd uczciwie? Może też surowy sąd ogółu rozciągnąłby się na całą naszą rodzinę, niezasłużony co prawda, lecz niemniéj ciężki do dźwigania. Najwięcéj przecież przemawiało do mego serca przekonanie, że cały przebieg sprawy o morderstwo dziewczyny, którą matka moja kochała i zajmowała się i to w chwili właśnie, gdy usunęła od niéj swą rękę opiekuńczą, przyspieszy i zatruje ostatnie chwile jéj życia. Im głębiéj rozważałem wszystkie te wyniki, tém więcéj słabłem w powziętem początkowo postanowieniu, tém większy wstręt czułem do pierwotnego mego planu. Poczułem nietylko wzgardę ale i nienawiść dla człowieka, z którego przyczyny znalazłem się w bolesném położeniu wybierania między aprobatą morderstwa, — lub surowym sądem świata i moralną nędzą; czułem dobrze, że choć w procesie mego ducha otrzymał on uwolnienie od kary — czeka przecież szubienica, jeżeli go inne niż moje sądzić będzie serce.

Pewnego dnia patrząc przez otwarte okno mego pokoju, spostrzegłem Garstona w bramie; był rozebranym i dawał mi znak abym zeszedł. Nie mogłem mu odmówić; musiałem przecież być własnym adwokatem.

— „Cicho“, szepnął, „nikt nas nie powinien słyszeć. Chodź ze mną do mego pokoju.“

— „Tu“, rzekł mi stanąwszy już w pokoju, „jest klucz; otwórz tę szkatułkę — tysiączne dzięki — a teraz wléj do pół kieliszka wody czterdzieści kropel z téj flaszeczki. Daj mi się napić; dziękuję ci kochany Arturze; wiesz jak moje nerwy są rozdraźnione.“

Zmusiłem go do położenia się i sam usiadłem obok niego. Zacząłem w głębi serca doznawać dla niego pewnego rodzaju litości czy współczucia.

— „Przebyłem noc okropną“, wymówił załamując ręce, które opadły mu z łoża ku ziemi i podnosząc na mnie wzrok pełen rozpaczy i głębokiéj wewnętrznéj boleści — „tak straszliwą, jakiéj nie miałem dotąd nigdy w życiu; a przecież inne straszliwsze może jeszcze mnie oczekują“ — —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Jeszcze jedna wiadomość o Koperniku.

W gazecie niemieckiéj poznańskiéj „Posener Zeitung“ z dnia 14 grudnia r. b. Nr. 586, wyczytaliśmy dziś niezmiernie ciekawą wiadomość a mianowicie: że za staraniem Dra Prowe, a za protekcją naczelnego prezesa v. Horn, odzyskaną została z cesarskiéj petersburgskiéj bibljoteki najdawniejsza książka ławnicza miasta Torunia, sięgająca roku 1393; w któréj, już w r. 1400 wspomniony jest jakiś Kopernik, z dodatkiem, że pochodził ze Szląska, z miasta Frankenstejn*), leżącego w bliskości wsi dziś zwanéj Köppernig.

Wiadomość tę, aczkolwiek nader pobieżną, nazwaliśmy ciekawą niezmiernie dla tego, że ona wiadomość służy nam nowym dowodem, że odległych nawet sięgając czasów, protoplaści naszego astronoma mieszkali kiedyś w szczero-polskiéj szląskiéj ziemi; że ona wiadomość dziwnie się zgadza z tém, cośmy wspomnieli w artykule o Kopernikach Łaskowickich, i z obszernymi wywodami naszymi, że gniazdem familji Koperników była wieś szląska Kopernik. Ta wieś Kopernik, zowiąca się dziś w urzędowym języku Köppernig, podług dokumentów Stenzla**) w 1272 roku zwała się Coprnik, w 1284 Copirnich i Kopirnik***); późniéj Copernik i Kopernik — a w ostatnich czasach zrobiono z niéj Köppernig. Że to była wieś polska, dowodzi kraina sama — Szląsk — ta szczero polska ziemia w któréj leżała wieś Kopernik w XIII wieku, to jest wtedy, kiedy o téj wsi wspominają dokumenta urzędowe; — dowodzi ród władców i książąt pochodzących z królewskiego Piastów rodu — dowodzi samo nazwisko wsi czysto sławiańskie, więcéj powiem, polskie, a to tak pod względem etymologicznym i analogicznym, jak pod względem znaczenia swego i pochodzenia.

Kładę nacisk na to, że kiedy wieś Kopernik istniała na Szląsku w XIII wieku — Szląsk była to ziemia polska, na dzielnicach szląskich długie lata przedtém i potém siedzieli książęta wyłącznie z familji Piastów, a wieś kościelna Kopernik, jak to dokumentnie wykazał Stenzel, należała do posiadłości biskupa wrocławskiego. Świadomym dziejów wiadomo, że aż do końca XIV wieku na stolicy biskupiéj w Wrocławiu siedzieli sami Polacy, gdy zaś tyle razy wzmiankowana wieś Kopernik już exystowała w XIII wieku, płynie jasny i wyraźny dowód, że któryś biskup wrocławski, Polak z rodu, wieś tę założył, polską obsadził ludnością i wsi téj polskie dał miano Kopernik, od rośliny może koper, kopernik, dziko i obficie tu rosnącéj.

W końcu XIV wieku z nieprzerwanego szeregu Polaków biskupów wrocławskich, 29 z porządku Przecław Pogorzelicki, herbu Grzymała, umiera na katedrze wrocławskiéj, wstępuje po nim na biskupstwo zniemczony Czech Albert, a po zgonie jego osieroconą katedrę wrocławską obejmuje Wacław książę Lignicki, z rodu polskiego Piastów, ale z ducha Niemiec. Wtedy jak wiadomo — Szląsk dostaje się pod panowanie Czech. W tym samym czasie, to jest w końcu XIV wieku, snać, niechcąc służyć obcym bogom, niechcąc być pod monarchą i panem biskupem wrocławskim, niektórzy mieszkańcy z biskupiéj polskiéj wsi Kopernik, emigrują z rodzinnego gniazda i w inne przesiedlają się strony. I oto w 1396 roku z niejakim Mikołajem z wsi Kopernik, spotykamy się w Krakowie; w 1409 z jakimś Piotrem z wsi Kopernik spotykamy się w Olkuszu. Inny nieznany nam protoplasta Koperników zamieszkałych aż

*) W Posener Zeitung to miasto zwane jest Frantenstein, ale to zdaje się mylka druku.

**) Urkunden-Buch zur Geschichte des Bissthums Breslau pag. 56, 104, 122.

***) Koppirnik, r. 1369, wedle J. G. Knie'go „Alphab. stat. top. Uebers. (Przyp. Red.)

do dni dzisiejszych we wsi Łaskowice w Sieradzkiém niedaleko Pabijanic osiedla się może też w tym czasie we wsi rzeczonéj, i ród jego w stanie włościańskim, w téj saméj wsi, trwa aż dotąd — i w tym rodzie ludzi prostych — nie uczonych przechowuje się familijna tradycja, że w ich familji był jeden mąż wielce uczony, który się urodził w Toruniu. W Wrocławiu przy kościele Śgo Krzyża jako mansyonasz zapisany jest ks. Stanisław Kopernik, we Lwowie w 1439 przyjmuje obywatelstwo inny znowu Mikołaj Kopernik, przedtém mieszkający w Krakowie na Kleparzu. A teraz ta najstarsza księga ławnicza miasta Torunia, jeśli nam wykaże, że w r. 1400 osiedlił się w Toruniu jakiś Kopernik z Frankensztejn, czyli podobniéj z wsi Kopernik, leżącéj niedaleko rzeczonego miasta, będziemy mieli dowód, że kilku a może i kilkunastu mieszkańców z wsi szląskiéj Kopernik, w końcu XIV i na początku XV wieku, może krewnych sobie a może i nie, mniéj więcéj w jednym czasie opuszczają wieś rodzinną, i w sąsiedniém państwie szukają dla siebie chleba. W wsi swojéj rodzinnéj zwali się z imienia tylko — Mikołaj — Piotr — Stanisław — przesiedlając się w inne strony przybrać musieli nazwisko najpospoliciéj wówczas brane, od wsi rodzinnéj, od miejsca zamieszkania, i poczęli się zwać: Mikołaj Kopernik, Piotr Kopernik i t. d. Że to jest prawda, a nie wymysł żaden, przekonywa nas o tém i nasza i obca historja. Pomijając obce, spojrzyjmy w nasze dzieje. Ktokolwiek kiedy czytał dawne akta i dyplomata, od najdawniejszych wieków zacząwszy aż do XVI stulecia, ten wie, że kiedy w tych dyplomatach, aktach urzędowych a nawet kronikach, była wzmianka jaka o osobach n. p. o świadkach jakiego zdarzenia, pisano zwykle imie tylko, dodawano godność jaką nominowana piastowała osoba, a jeśli tego nie było, to pisano nazwisko posiadłości, herb, miejsce urodzenia, zamieszkania, familijne pochodzenie, a z rzadka bardzo przydomek jaki; — szczere nazwiska były rzadkością prawdziwą, bo one późniéj dopiéro formowały się z nazwiska posiadłości, z herbu, z miejsca urodzenia i t. d. Z téj epoki, na dowód, w któréj po raz pierwszy występują Kopernikowie, to jest z końca XIV a początku XV wieku — podajmy z urzędowych dokumentów liczne osobistości, jak je to wówczas pisano: Piotr, arcybiskup lwowski — Sędziwoj z Szubina, herbu Topor, wojewoda kaliski — Mostko z Staszowa, herbu Ostoja, kasztelan poznański — Hincza z Przemankowa, podskarbi wielki koronny — Wincenty z Dębna, profesor akademji krakowskiéj — Zbigniew z Oleśnicy, Jan pleban z Gniezna — Szymon z Łowicza a inny mieszczanin z tego miasta zapisany Mateusz Łowicz. Z wzmianki o tych dwóch mieszczanach Łowickich zapisanych w dokumencie z roku 1402, dodajemy, iż nie trudno było znaleźć i więcéj nawet osób z jednéj miejscowości, ale inaczéj zawsze pisanych — jak: Hanusz na Szamotułach — Jaśko z Szamotuł — albo Jakób Szamotuły. — Pierwszy, Hanusz znaczyło iż był dziedzic i pan na Szamotułach, drugi mógł być mieszczanin — ale wsławiony — nauką naprzykład, — trzeci był sobie prosty mieszczanin, którego z dwoma pierwszymi użyto za świadka do potwierdzenia jakiegoś faktu. I oto dla czego i jakie robiono dystynkcje. — We wsiach zaś, w których mieszkali rolnicy poddani, chłopi, nazwisko prawdziwe było rzadkością niezmierną, zwali się po prostu Maciéj — Maciek — Jan — Jasiek — Wawrzyniec — Wawrzyn i t. d. a siedząc familjami w jednéj wiosce wiekami całymi, przykuci że tak powiem do gleby, nie troszczyli się wcale o nazwiska, w jednym tylko wypadku, jeśli przenosili się z siedziby swéj, a osiedlali w inném jakiém miejscu — a byli potrzebni do jakiego urzędowego aktu, do imienia chrzcestnego dodawali, albo dodawano im nazwisko dawnéj ich siedziby, ale z pewnymi znowu różnicami. Pan i dziedzic na Zdunach n. p. zwał się Comes albo haeres in Zduny, jaki rolnik za wielkiém pozwoleniem pana i dziedzica przenosząc się ze Zdun do Poznania weźmy — jeśli mu nieobmyślono jakiego nazwiska — Kiełbasy lub Capa, a zdarzenie mieć chciało że był potrzebny do jakiego urzędowego aktu, wybadawszy zkąd pochodzi, nazwano go i zapisano Zdun — a jeźli tak z jednéj miejscowości wyszło takich chłopów ze Zdun kilku — i tu i owdzie rozeszli się, to się liczne familje Zdunów rozmnożyły — rzadko albo wcale nie krewne sobie.

To nam teraz tłumaczy dla czego przed 1396 r. nie spotykamy się w żadnym akcie z żadnym Kopernikiem; naraz w końcu XIV i na początku XV wieku spotykamy się z kilkoma Kopernikami zamieszkałymi w Krakowie — Olkuszu — Lwowie — Łaskowicach — Wrocławiu a obecnie Toruniu; którzy mimo jednego nazwiska mogli nie być sobie krewni. O pokrewieństwie tylko Koperników krakowskich z łaskowickiemi przechowała się tradycja rodowa. O innych powiedzieć tego nie możemy.

Nudzimy was Szanowni czytelnicy w krótkim czasie czwartym już artykułem o Koperniku — ale przebaczcie nam — tego przeszłość i przyszłość domaga się od nas — my Lutrów, Keplerów, Müllerów; my Reimanów, Lachmanów, Grossmanów ani żadnych manów nie przywłaszczymy sobie nigdy, ale też w zamian téj świetnéj gwiazdy naszéj Kopernika nie pozwolimy sobie wydrzeć; my prawdy, sprawiedliwości, poszany, dla tego drogiego nam imienia mamy prawo domagać się od wszystkich. Dotąd mówiliśmy o tym nowym kruczku jako zamachu na narodowość polską Kopernika, ogólnie tylko, rozpatrzmy się teraz treściwie ale źródłowo.

A najprzód streścimy dokumenta jakiemi to, chcąc zbić narodowość polską Kopernika, posługiwano się aż do obecnych czasów — pokażemy potém nasze dowody do tego punktu odnoszące się — i słówko poświęcimy na rozpatrzenie tego armstrunga, który ma nas zabić gruntownie.

Jakób Henryk Zernecke, prokonsul w Toruniu, pisząc kronikę miasta „swego" (?) znalazłszy w pewnym rękopiśmie notatkę rajcy nowego miasta niejakiego Mollera, że jakiś golibroda Czepernik umarł nagle r. 1601. „Undecima augusti nocte praeterita Anni 1601", tak bowiem miało stać w owéj notatce, „Martinus Czeppernik barbitonsor, adhuc juvenis... repentina morte fortassis appoplexia... exstinguitur. Gott sey ihm gnedig dass heisst heute roth Morgen todt"! pierwszy był, który jakiegoś golibrodę Czeppernika przerobił na Kopernika i tak w pierwszém jak drugiém wydaniu swéj kroniki, notatkę Mollera zamienił na dokument kronikarski — powiedzmy sfałszował raczéj, wtrącił bowiem do wzmiankowanéj notatki słowa, które w niéj nie były, a mianowicie, że ów Czeppernik miał być ex posteris et cognatis Nicolai Coppernici, czy ojca astronoma, czy samego astronoma nie dodaje — ale jak jedno tak drugie fałszem jest — bo ojciec astronoma miał tylko dwóch synów, a że obaj poświęcili się stanowi duchownemu, potomstwa przeto zostawić nie mogli.

Drugi z nowszych badaczy toruńskich, którzy śledzili pochodzenie naszego Kopernika był Dr. Praetorius kaznodzieja przy kościele P. Marji w Toruniu. Ten przeglądając z pilnością stare księgi radzieckie miasta Torunia, znalazłszy w jednéj z nich wzmiankę że w r. 1398 niejaki Michał Czeppernich przyjętym został na stróża wieży chełmińskiéj: „Michael Czeppernich receptus in vigilem turris culmensis", zwrócił uwagę swych uczonych ziomków na to ważne odkrycie, takie wielkie mające podobieństwo do wyprowadzenia rodowodu astronoma od owego stróża wieży chełmińskiéj. Rozbierając to ważne odkrycie Praetoriusa Dr. Jaenichen, oświadczył, że owo wyrażenie „vigil turris culmensis" czytać należy „vigil juris culmensis", stróż prawa chełmińskiego. Wcale nie przecząc, że w końcu wieku XIV mógł być w Toruniu stróżem miejskim jakiś Michał Czepernich —

stanowczo oświadczamy, że takiego urzędu „vigil juris“ — stróż prawa — nigdzie nie napotykamy, że ów Michał Czeppernich najmniejszego nie ma związku z Mikołajem Kopernikiem tak ojcem astronoma jak i samym astronomem, był sobie ów Czeppernich stróżem bramy czy wieży chełmińskiéj, a pradziad, dziad i ojciec astronoma byli to możni obywatele krakowscy, jak to w inném miejscu dokumentnie dowiedliśmy.

Z cytaty Zernecke'go o Marcinie Czepperniku golibrodzie, i z odkrycia Praetoriusa stróża wieży chełmińskiéj, w połowie XVIII wieku, spisano w Toruniu genealogję Kopernika, od stróża do golibrody. W genealogji téj niewiadomo z jakiéj i dla jakiéj przyczyny nazwisko owego stróża z Czeppernika zamieniono na Czöppernika i taką samą poprawkę podrobiono w książkach kościelnych parafji Panny Marji w Toruniu. Daléj w genealogji téj czytamy, że ojciec astronoma był wnukiem stróża wieży chełmińskiéj albo stróża prawa (?) Michała Czöppernika, a dziadem golibrody Marcina Czöppernik.

Centner potém, trzeci pisarz toruński genealogji Kopernika, mając sobie nadesłaną od niejakiego Gönnera z Elbląga genealogję astronoma, zaczynającą się od ojca jego Mikołaja, daje mu trzeciego syna Jerzego, którego znowu synem miał być wzmiankowany tyle razy golibroda Marcin Czöppernik.

Oto wywody z toruńskich źródeł o pochodzeniu Mikołaja Kopernika, nieśmiertelnego astronoma.

Rozpatrzmy teraz treściwie nasze źródła.

Roku 1396 dnia 3 lutego w aktach radzieckich zapisano, jako niejaki Mikołaj Kopernik zyskał prawo obywatelstwa krakowskiego. Ten Mikołaj przybył do Krakowa z wsi szląskiéj Kopernik — a osiedlając się w stolicy Polski i zostając tu obywatelem, wyznał że jest Polakiem — za jego bowiem ród dobry nieskazitelny w miejsce wymaganych świadectw ręczy Polak także obywatel krakowski Dąbrowa. — Na to co mówimy, mamy dowody. Otóż ten Mikołaj był pradziadem astronoma — syn jego Jan a dziad astronoma obywatel krakowski występuje w aktach radzieckich miasta Krakowa w r. 1433, 1434 i 1441. Syn Jana Kopernika a ojciec astronoma Mikołaj Kopernik, między r. 1454 a 1458; po zrzuceniu już przez zacnych patrjotow ziemi chełmińskiéj nienawistnego jarzma Krzyżaków; po uwolnieniu Torunia od ich panowania; po poddaniu się dobrowolném królowi polskiemu Kazimierzowi Jagiellończykowi, przenosi się do Torunia — jako Polak, Krakowianin w trzeciéj już generacji — tu zyskuje obywatelstwo, żeni się z Barbarą Watzelrodówną, siostrą późniejszego biskupa warmińskiego — w ciągłych żyje stosunkach z Krakowem i tu rodzi mu się syn nieśmiertelnéj sławy astronom Mikołaj Kopernik.

To wszystko cośmy dotąd powiedzieli pobieżnie, stwierdziliśmy w inném miejscu autentycznemi dokumentami.

Gdy więc jest faktem niewątpliwym, że ojciec astronoma pochodził od Mikołaja Kopernika, dziada swego, także Mikołaja, który w roku 1396 został obywatelem krakowskim, gdy jest faktem dowiedzionym że do Torunia przybył z Krakowa — chcćby więc nie jeden jeszcze, ale dziesięciu znalazło się Koperników żyjących w téj epoce w Toruniu, żaden z nich nie może być ojcem nieśmiertelnego nieboznawcy. Na naszą zaś stronę, odszukanie w Toruniu jakiegoś Kopernika w roku 1400, choć tego niepotrzebujemy, tę może mieć korzyść, że jeżeli dowiedzionem będzie że on pochodził z Frankensztejnu — gniazdo niewątpliwe rodziny jego, musiała być wieś Kopernik, leżąca w Szląsku niedaleko miasta Frankensztejn i Nissy; — daléj, że musiał być jakiś ogólny powód że mieszkańcy wsi Kopernik w końcu XIV i na początku XV wieku emigrują z wsi swojéj rodzinnéj — że opuszczający wieś swoją a przenoszący się w różne strony sąsiedniego państwa, do Krakowa, Olkusza, Pabijanic, Wrocławia, Torunia, nie potrzebowali być krewni sobie, mimo że jedno nosili nazwisko, bo to nazwisko nie było rodowe, ale miejsca z którego pochodzili — że dopiero od tych przybyszów datują się pojedyncze rody ich, że od tych pojedynczych rodów dopiéro wyprowadzać można narodowość — mając do tego pewne dane — i okoliczności im towarzyszące.

Rezultat nareszcie z tego wywodu całego, do którego dała nam powód wiadomość w Posener Zeitung — a w chwili gdyśmy to pisali — ta sama zamieszczona w Staats Bürger Zeitung z 16 grudnia Nr. 350 ten jest, że wszyscy ci, którzy siłą się na dowody i argumenta, którymi chcą odrzeć Kopernika z narodowości polskiéj, tymbardziéj sami zwyciężają się swoją własną bronią.

Wyprowadzenie gniazda Koperników ze Szląska które dziwnie stósowało się do badań naszych, niepotwierdzone jak tylko przez dokumenta same i ich analogję — co wszystko mozolnie zebraliśmy i opisali szeroce w żywocie Kopernika, nabierze teraz nowéj wagi, i większego znaczenia u najsurowszych krytyków — Szląsk w XIV wieku to nie ziemia niemiecka, to nie Bawarja ani Brandenburgja, to ziemia polska; a na takiéj ziemi zrodzeni w owym czasie mieszkańcy, którzy z niéj emigrują wtedy właśnie, gdy na niéj władcy, książęta i panowie niemczyć się zaczynają — to Polacy niewątpliwie, bo przesiedlają się nie do Szwabji, ale do potężnego państwa, do Polski. — Szląsk, w którym dziś jeszcze żyje miljon blisko Polaków, mimo że od XV wieku już był niemczony — Szląsk, w którym rządy książęce sprawował nasz Zygmunt jeszcze stary, nim wstąpił na tron polski — Szląsk, w którym ostatni z rodu Piastów Jerzy Wilhelm książę lignicko-wrocławsko-brzeski umarł dopiéro w 1675 r. — Szląsk, który do Prus należy dopiéro od roku 1742, jeżeli ma służyć dowodem narodowości niemieckiéj Kopernika, to z góry oświadczamy, że przerachowano się tu bardzo, że jeżeli na tém teraz ograniczy się przemysł toruński w wykazaniu że Kopernik był Niemcem dla tego iż jego protoplaści pochodzą ze Szląska — to my oświadczymy przeciwnie, że właśnie dla tego, iż protoplasta astronoma — pradziad jego, Mikołaj Kopernik, obywatel krakowski, ze Szląska pochodził, z szczero-polskiéj ziemi, nowy nam dowód przybywa, że Kopernik do polskiéj należy narodowości.

W końcu oświadczamy, że to co napisane jest, tak w cytowanéj od nas Posener jak i Staats Bürger Zeitung, że w czasie gdy Toruń należał do Księstwa Warszawskiego (1807—1814) zaginęła owa najdawniejsza książka ławników miasta Torunia, i że ta „Gott weiss, auf welchem Wege“ dostała się majorowi Józefowi Biernackiemu, a ten w 1817 roku podarował ją warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk, dla nas zupełnie nową jest i nieznaną rzeczą. Tu jednak zaznaczymy to, że warszawskie Tow. Przyjaciół Nauk od czasu gdy na zadane przez siebie tema do rozprawy o Koperniku w roku 1801, którą napisał Jan Śniadecki, okrywszy się sławą przed światem całym — jak najchętniéj zbierane przez siebie materjały, otwierało dla chcących z nich korzystać; ani Krzyżanowski ani Rychter żadnéj najmniejszéj o téj księdze nie zostawili notatki — choć materjały Towarzystwa mieli pod ręką aż do wywiezienia archiwum i bibljoteki rzeczonego Towarzystwa w roku 1833 do Petersburga.

Tyle na teraz o nowém źródle toruńskiém, do którego, po dokładniejszém publikowaniu onego — chętnie przystąpimy znowu.

Lubostroń 19 grudnia 1871.

Ks. **Ignacy Polkowski**.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Adam hr. Sierakowski.

Das Schaûï. Ein Beitrag zur Berberischen Sprachen- und Völkerkunde von Adam Graf Sierakowski, Dr. jur. Mitglied der Geographischen und der Anthropologischen Gesellschaft zu Berlin, 1871, Dresden, Verlag von J. I. Kraszewski.

Zbiorowa nazwa Berberów obejmuje rozmaite plemiona, które, pochodzenia przeważnie arabskiego, zamieszkują północno-zachodnią część Afryki. Że zaś ze względu na wszystkie koleje losu, jakie ta część ziemi od najodleglejszych czasów przechodziła, mniéj więcéj zawsze jakaś różnica zachodzić musiała między językiem arabskim książkowym a tym, który się przechował w ustach mieszkańców, jest to nieuniknioną w tym względzie koniecznością. Narzeczem algierskiém zajmowali się szczególnie Francuzi od chwili gdy kraj przeszedł pod ich panowanie. I tak w r. 1860 wyszło już czwarte wydanie gramatyki tegoż narzecza, ułożonéj dla Francuzów przez Aleksandra Bellemare.

Etnologja nowoczesna zwróciła w ostatnich czasach uwagę na różnorodność tych plemion berberyjskich; nowe w téj dziedzinie badania i odkrycia spowodowały niezawodnie hr. Sierakowskiego do zwiedzenia tych krajów i zapoznania się bliższego z ich mieszkańcami. W powyżéj przytoczoném dziełku obrał sobie autor za szczegółowy przedmiot swoich badań mało dotąd znane narzecze plemienia Szaûï.

Porównywając znane dotąd prace orjentalistów, którzy się zajmowali północno-zachodnią Afryką, przechyla się autor ku zdaniu Faidherbe'a, rozróżniającego Berberów brunetów i blondynów i uważa pierwszych za pierwotnych mieszkańców téj części ziemi a drugich za potomków plemienia napływowego, którego przecież dotąd nie było można określić z historyczną ścisłością.

Na stronie 18 sqq. mówi autor o małoznaczących objawach piśmiennictwa i o kategoryzowaniu narzeczy berberyjskich przez zajmujących się tym przedmiotem uczonych; potém przystępuje do właściwego przedmiotu i stawia twierdzenie o pobratymstwie plemienia Szaûï z Kabilami Dżerdżery.

„Plemię Szaûï, pisze w téj mierze, tworzy rdzeń mieszkańców pasma gór Aures, ciągnących się na zachodzie od góry Metlili do szczytu Tafrint, na wschodzie. Mniéj więcéj zlane z szczepami obcemi a zwłaszcza arabskiemi, zamieszkuje ono, na zachodzie, łączące się z górą Metlili przylądki i wyżyny ciągnące się aż do granic dzisiejszego okręgu Setif; najliczniéj napotkać je można w pokoleniu Uled-Solthan i w płaszczyźnie Belesmah; — w kaïdacie M'Barek nie masz ich prawie wcale. Na wschód góry Tafrint, w kaïdacie Nememsza, przeważa znacznie żywioł berberyjski, reprezentowany przez dość znaczną część ludności zamieszkałéj w okolicach miasta Tebessa i w okręgu Aïn-Bejda. Postępując od Biskary ku górom Aures, napotkałem w Branis i Dżemorah samych Arabów, w ziemi Beni-Ferah i Beni-Zuïk częściowo tylko Szaûï'ów, — w Merah zaś, w całéj dolinie Uëd-Abiod, w Tagust i w Buzzina prawie wyłącznie samych Szaûï'ów." — Narzecze tegoż plemienia żyje dzisiaj w ustach 186,647 ludzi, z których 19,627 mieszka w okręgu Aïn-Bejda, 16,279 w okręgu Tebessa, 132,747 w okręgu Batna i 17,994 w okręgu Biskara.

Drugą część określonego powyżéj dzieła tworzy Torchon'a „Essai d'une grammaire Chaouï", do któréj autor dodał spis wyrazów zebranych na miejscu podczas swéj podróży. O ile nam wiadomo, jest to **pierwszy** słowniczek narzecza Szaûï, jaki się dotąd w piśmiennictwie europejskiém pojawił.

Hr. Sierakowski zamyka swoją pracę zestawieniem niektórych podobieństw narzeczy berberyjskich z językiem Koptów, nie rozstrzygając przecież czy — i w jakim stopniu te języki są ze sobą spokrewnione.

Kończąc tych słów kilka o przedmiocie, który się u nas prawie zupełnie zaniedbuje, jak w ogóle wszelkie studja lingwistyczne liczące wśród nas bardzo szczupły zastęp adeptów, — wzywamy do pracy, — do pracy we wszystkich gałęziach nauki i umiejętności ludzkich. Ignorantyzm bowiem i obojętność dla nauk staje się od pewnego czasu cechą naszego narodu, który podwójnym krokiem podążaćby powinien za ogólnym postępem, — za duchem naszego stulecia. A skoro się wyrównamy z innemi narodami Europy, wtedy i autor powyższego dzieła spisywać nam będzie rezultaty swoich badań i postrzeżeń w języku ojczystym.

......ρ.

POKŁOSIE.

✠

W tych dniach umarł w Krakowie jeden z naszych najzasłużeńszych badaczy starożytności

Aleksander hr. Przeździecki

autor następujących dzieł: „Szwecja, wspomnienia jesienne; Podole, Wołyń i Ukraina; Pawel z Przemankowa, opowiadanie historyczne; Wiadomość bibljograficzna o rękopismach zawierających w sobie rzeczy polskie; Ślady Bolesławów polskich po obcych krajach; O Polakach w Bononji i Padwie; Jadwiga; Halszka z Ostroga; Kapitalik — i Ofiary."

Hr. Przeździecki przełożył na język polski Marji-Ludwiki listy do pani de Choisy i listy Annibala z Kapuy dotyczące spraw polskich; wydał zbiór listów Jagiollonek i kronikę Kadłubka, — wspólnie z hr. Rastawieckim Wzory sztuki średniowiecznéj, — z Michałem Grabowskim i Mikołajem Malinowskim dwa tomy źródeł do dziejów polskich; rozpoczął wydawnictwo wszystkich dzieł Długosza, dzieła te zapewniają hr. Przeździeckiemu chlubne miejsce w dziejach naszego piśmiennictwa obok Działyńskich, Ossolińskich, Rastawieckich, Krasińskich, Raczyńskich i innych panów zamożnych, dbających o zachowanie narodowych pamiątek.

Cześć i sława jego pamiątce!

Odpowiedź tę zbyt obszerną do Skrzynki pozwoliliśmy sobie umieścić w Pokłosiu ze względu na licznie nadsyłających nam wiersze, którym te słów kilka może dać pewną wskazówkę:

Panu Janowi Berdo. Odebrawszy poezje pańskie, przeczytaliśmy je z prawdziwą przyjemnością, z podziwieniem nawet a jednak drukować ich nie możemy. Dla czego? Nie zwykliśmy odrzucać prac bez powodu i dla tego postaramy się wytłomaczyć, chociaż w obec poezji pańskich przedstawia to dosyć trudności. Powiedzmy najprzod ogólnie. Z przysłanych nam próbek wieje taka oryginalność w pomyśle i expresji, niekiedy porównanie albo myśl pięknością o tyle niezwyczajną uderzają, że podziwiać i unosić się nad pojedynczemi pięknościami musieliśmy. Oto jeden z takich ustępów:

Cyganie.

(Rondo, dz. I).

Ach, jakież ładne dziewczę! niby dziecko jeszcze,
A niby już dziewczyna: z ócz skier sypie deszcze,
A kosą ciemną dzwoni; miga jakby cyga,
Kręci się wirem: raz się cała w górę dźwiga,
Raz przysiada przy ziemi; raz, jak sarna lekka,
Wzlatuje na wysmukłych nóżkach; raz kaleka
Niby, bokiem po ziemi sunie, a rękoma

I wzrokiem całą duszę wyrzuca. O, stoma
Dźwięki cygani czteréj, co jéj grają z boku,
Nie wyrażą tych żarów, co w jéj jasném oku
Jedna chwila odbija, co w mierzonym ruchu
Jeden klask jéj drobniutkich rączek poda uchu:
Niby dziecko to jeszcze, a tyle w niém duszy!
Czy szczęściem tak dojrzała, czy wzrosła z katuszy?
Czy miłość ją przedwczesna dręczy, czy niewola?
Jak na cygańskie dziecko myśl tam zbyt sokola
I czoło coś posępne, hardy też i pański
Wzrok jéj, kiedy na widzów padnie. — Pół hiszpański
Taniec jéj pół węgierski, fandango z czardaszem
Podają sobie dłoń tam, jak jedném poddaszem
Nakrytych dwoje dzieci, z których jedno góry
Andaluzji zrodziły, a drugie na chmury
Spiskiéj ziemi patrzało w dniu swoich narodzin;
W tańcu jéj słychać echo dwóch dziejowych godzin;
Zbiegł się tam szmer dębiny od karpackich krańców
Z wiewem liści kasztanu z za gór pirenejskich.
Bajadera — cyganka! więc wśród widzów wiejskich,
Wśród podgórza ruskiego, świeci, by brzoskwinia
Wśród śliw i wiszeń białych.
....

Jednakże perły owe oprawione są nader wadliwie. Styl pański posiłkuje się okresami tak długiemi, zawierającemi w sobie tyle zdań wtrąconych, nawiasowych, przekładnia wyrazów jest często tak oddalona i nienaturalna, że myśl główna w labiryncie określeń wymyka się najtroskliwszéj uwadze czytelnika. Odrzuciwszy układ strofkowy, co zresztą wolno, dajesz Pan wierszowi każdemu jakąś łańcuchową łączność z piętnastoma następującemi; pojedyncze wiersze przecinasz Pan gwałtownie bez względu na średniówkę, co odejmuje im muzykalną dźwięczność a, przy zaniedbaniu rymów, na kwiecistą wprawdzie i pięknie koloryzowaną, ale istną prozę je zamienia.

Oto dowód:

Upiór siadł jéj na duszy, żal to złączon z gniewem,
Wzdyma jéj młodociane piersi wichru wiewem
I zachmurza jéj jasne czoło, aż zeń łyśnie,
By grom ukryty, harda myśl i wnet uwiśnie
W oczach, by myśl rzeźbiarza na licach posągu:
Czyż królewskiéj duszyczce (tak myśli) iść w ciągu
Jednym ze zwierzętami i za pieniądz lichy
Karmić blaskiem swych kształtów tłumy, które w szychy
Patrzeć nawykłe, złota od nich nie odróżnią?
Taka myśl błyszczy z twarzy dziewczyny, co w próżnią
Życia skoczków rzucona, jak lilja na błota,
Ujrzawszy swoję postać śnieżystą, dygota
Odtąd z trwogi i wstrętu przed swém otoczeniem.
Lecz któż dał jéj do ręki zwierciadło, co cieniem
Mogło tylko przyoblec jéj biedną duszyczkę?
Czy sen jasny otworzył jéj wzrok, czy różyczkę
Robak — miłość już począł toczyć i pokazał
Na dnie jéj pismo jasne, które był zamazał
Bies, co ją chce utopić pomiędzy chwastami?
Czy może dwór ten pański tchnął w nią wspomnieniami
Lat ubiegłych? czy może ona nie jest dzieckiem
Tych ludzi?... może?...

Tyle co do ogólnego sądu. A teraz przystępujemy do zastanowienia się nad przysłanemi nam pięciu „Illustracjami do Szopena.“

Nie pierwszy to Pan podjąłeś trud podobny. Wielu już próbowało tego zadania, że wymienimy tutaj tylko najświetniejszego z pomiędzy nich Kornela Ujejskiego. I właśnie porównanie pomiędzy jego illustracjami a pańskiemi słuszną miarę do ocenienia tych ostatnich dać może. Chcieć tłómaczyć dźwięk i melodję słowem nie jest zadaniem nad siły, byle pojąć je w granicach możebności. Muzyka jest przedewszystkiem językiem uczuć, i cokolwiek mówią o tém Wagner i jego zwolennicy, pojęć i wyobrażeń, nigdy ona wypowiadać nie będzie. Nie należałoby jéj nawet tego życzyć — bo, siląc się na to, wyszłaby ze swojéj dziedziny i stałaby się dziecinnem naśladownictwem dźwięków natury, jak przedrzeźnianie burzy, pieśni ptaków itd. lub wieczystym recitatiwem. Nie wypowiada ona niczego wyraźnie ale napomyka; nie określa uczuć ale je porusza; jak wschód słońca kapelę ptasią tak dźwięk jéj budzi w duszy roje uczuć, popędów, marzeń nieświadomych, obrazów o niewyraźnych konturach, perspektyw chwilę błyszczących tylko przed okiem i niedających się w szczegółach swoich pochwycić.

I w téj mglistéj, obłocznéj naturze, w téj abstrakcyjności urok jéj właśnie i potęga jaką nad duszą ludzką posiada.

Nie przeto iżby w utworach mistrzów nie było znać śladu loicznie przeprowadzonéj myśli, iżby ta myśl główna, zasadnicza, tytułowa, że tak powiemy, przez wsłuchanie się nie uwydatniała. Ale niteczek któremi budowa pieśni jest powiązana, subtelnych odcieni melodji, intencji każdego dźwięku słowem wypowiedzieć nie można. — Można tylko wypowiedzieć tę myśl główną zasadniczą, tytułową, wyrażając odcienia, o ile to mowa ludzka zdoła. Tak czynił Kornel Ujejski i, poetycką duszą myśli Szopena odczuwszy, przystósował je nawet miarą pod muzykę.

Pan tymczasem kusisz się iść w ślad za kapryśnemi melodji zwrotami, każde brząknięcie wytłomaczyć, każdy ton do myśli, która ci się zdaje, naciągnąć i sprowadzić, ztąd słowa na pajęczą tę treść ci nieraz braknie, ztąd mglistość owa, która przystoi muzyce, ale poezji nie dozwolona.

Język jest materjałem za grubym, kreśli on wielkiemi rysami, do żądanego od pana stopnia, udelikatnić go i spowietrznić niepodobna.

Sto słów na jeden dźwięk potrzeba; piosneczki w ten sposób, jak pan chcesz, cały poemat by nie wypowiedział. Czujesz pan to sam, określenie na określenie kładąc.

Na poparcie przytaczamy illustrację do sonaty opus 4. „Przegląd duchów.“

Przegląd duchów.
(Sonata dz. 4.)

Górskie Averno polskie — wyłom piekła nowy
Czeluść ze źródłem żywem u krańca dąbrowy
Jaskinia we mchach, jakby szałas dla człowieka,
Gdzie go burza nie dojdzie, ani letnia spieka
Przy jaskini, co ćmi się u stóp leśnéj góry,
Poczyna się dolina — kraśna, choć w ponury
Czarów rańtuch ją stroi stara ludu wiara
Jeśli piekło pod ziemią tu śpi, to już mara,
Przez długie ogniów rzeki przeszedłszy, przejrzystość
I dawną kryształową odzyskuje czystość,
Więc też i ziemska na niéj grobowa przykrywa
Zdrowem wieje powietrzem i struga tu spływa
Jak łza czysta, jak kropla żywicy perlista.
....
Z trzech hufców ćma się składa: te by smętne róże..
W ruchach pół obłąkanych, w italskiéj purpurze,
Drugie w niemęj powadze, w barwach bratków ciemnych,
Trzecie, jako słowiańskie lilje w mgłach podziemnych;
Pląsają przed jaskinią; aż się też rozpłyną
I nowa gędźba zabrzmi ponad wodą siną.
Nowy dźwięk nowe wabi duchy: tamte ziemi
Jaśniały majestatem, te już niebieskiemi
Lśnią wdziękami i blaskiem niebios promienieją.
W końcu i te ustąpią i gwarną zawieją
Wyleci jakby ogień długo wstrzymywany,
Mężczyzn, niewiast i dzieci krwawych huf mieszany
I wołając: „Gdzie jesteś, mścicielu ty śpiący?
Wiedź nas w bój raz! w powietrzu rozleci się grzmiący.

Dla tych to właśnie błędów formy w ogóle a w szczególności mglistego kolorytu i niejasności zupełnéj niektórych ustępów „w illustracjach do Szopena“ których jednak bez naruszenia całości usunąć niepodobna, — utworów pańskich, choć nacechowanych silną oryginalnością drukować nie możemy. Jeżeli uwagi nasze do serca Panu przypadną i w myśl ich napiszesz coś znowu do Szopenowskich pieśni, racz przysłać a z wdzięcznością pomieścimy.

* * *

Do Dzieła zbiorowego na pamiątkę stuletniéj rocznicy pierwszego rozbioru Polski, mającego wyjść staraniem „Tygodnika Wielkopolskiego“ są oprócz działu belletrystycznego, y

o którym wkrótce doniesiemy, przeznaczone następujące prace wyłącznie naukowe lub historyczne

1. Rozprawa o roku 1772 skreślona zdolném piórem jednego z naszych historyków.

2. Jerzego Kalksteina pamiętnik o rewolucji w Polsce roku 1794.

3. Ustęp z czasów Napoleońskich.

4. Ważne a nieznane dotąd dokumenta z rewolucji 1831 r.

5. Zygmunta Lucjana Sulimy, Wspomnienia ułana 1863 r.

6. Dra Artura Wołyńskiego: Kopernik w Italji, czyli dokumenta italskie do monografji Kopernika.

Zbiór powyższych prac wraz z dołączeniem powieści i poezji, stanowiąc kilkudziesięcio-arkuszową książkę, wymaga znacznego nakładu, do którego pokrycia częściowego wzywamy szanowną publiczność drogą przedpłaty. — Gdyby redakcja „Tygodnika Wielkopolskiego miała w czasie druku nabyć cenniejsze od wymienionych powyżej utworów, nie omieszka zawiadomić szanowną publiczność o zaszłéj zmianie.

* * *

— Za nr. 293 Dziennika Poznańskiego powtarzamy tu następujący zapisek biograficzny o rodaku naszym Spasowiczu obrońcy Kuźniecowa w głośnym procesie Nieczajewa toczącym się w Petersburgu: Spasowicz urodził się r. 1829 w Rzeszycy w mińskiéj gubernji, a skończywszy wydział prawny w Petersburgu, był potém nauczycielem jeografji i statystyki w zakładach wojskowych. W r. 1859 wykładał po polsku w Petersburgu prawo Królestwa Polskiego, a potém zajął katedrę prawa karnego, jako profesor nadzwyczajny. Ustąpiwszy w r. 1861 z uniwersytetu z powodu zaburzeń wydał: „Teorję dowodów sądowych" i „Podręcznik prawa karnego" jedyny po rosyjsku napisany systematyczny wykład tego prawa. Przez krótki czas następnie zajmując katedrę w uniwersytecie w Kazaniu, opuścił zawód profesorski dla adwokatury. W tym czasie wydał z Pipinem: „Historję literatur sławiańskich" w której opracował znakomicie dział literatury polskiéj. Był również współpracownikiem petersburgskiego „Słowa" wydawanego przez Ohryzkę. Z adwokackiéj jego działalności nabyła sławy mowa jego w procesie Nieczajewa w obronie obwinionego Kuźniecowa i uważają go za najlepszego mówcę z adwokatów moskiewskich. Ostatnią obroną Posakowa w procesie prasowym świetnie zakończył Spasowicz swą adwokacką działalność.

Przedpłaciciele
na książkę pamiątkową naszego wydawnictwa:

121.	Wny X. Zawadzki w Bukownicy pod Grabowem	1 egz.
122.	Wny Sczaniecki w Nawrze pod Chełmżą	1 „
123.	Wny W. Wicherkiewicz, kand. filoz. w Endersdorf p. Grottkau	1 „
124.	Wny Dr. Broeckère w Ostrowie	1 „
125.	Wny Nasierowski w Osieczkowie pod Dłonią	1 „
126.	Wny Mikołaj Kowalski w Żernikach pod Żerkowem	1 „
127.	Stowarzyszenie drukarzy polskich w Poznaniu	1 egz.
128.	Wny J. K. Żupański	16 „
145.	Wny Stan. Warchliński w Snmostrzelu p. Sadkami	1 „
146.	Wny J. B. Lange w Gnieźnie	2 „
148.	Wny Edmund Szumlański	1 „
149.	Wny M. Demski w Lidzbarku	3 „
152.	Wny X. Juljan hr. Drohojowski w Brukselli	1 „
153.	Towarzystwo Polaków w Leodium	1 „
154.	Wny Kazimierz Gutowski, c. k. porucznik w 24 pułku piechoty w Kołomyji	1 „
155.	Wny Dr. Fr. Sonulewicz w Tirgul-Neamtu	1 „

Skrzynka do listów.

P. Kaz. Dombrowskiemu w Tekuczu: Z nadesłanéj nam kwoty zapisaliśmy 9 sgr. na przyszłe półrocze.

Panu Bro.... Komor....: Ponieważ pierwsze strofki w wierszu „Zwrotki wolno-mularskie" niejasno przedstawiają główną myśl tego utworu, zapytujemy, czyby Pan nie uważał za stosowne poprawić ich i przysłać z tą odmianą, poczém z przyjemnością umieścimy.

P. N... R... we Lwowie: Niepodobieństwo!

P. A... K...: We wstępie naszym do Listu pana A... R... zamieszczonego w Pokłosiu Nr. 51 naszego Tygodnika wypowiedzieliśmy już wszystko to, co się zawiera w pańskiéj odpowiedzi.

P. A... G... w Przemyślu: Nadesłanego nam wiersza „Na Nowy Rok" dla wadliwości niektórych ustępów umieścić nie możemy.

P. M... D...: Za wysłaną książkę policzyliśmy 1 tal. zamiast 1 tal. 10 sgr. — Przedpłata na Dzieło zbiorowe podwyższoną będzie od dnia 15go stycznia p. r. na trzy talary. Projekt nasz co do wydawania „Kwiatów" nie przyszedł do skutku; podobnym bowiem przedsięwzięciom publiczność w pomoc przyjść winna.

P. St... A... w K... i wszystkich innych abonentów, korzystających z naszego pośrednictwa w celu nabywania dzieł po cenach zniżonych, zawiadamiamy niniejszém, iż nabyć mogą Wincentego Pola „Pieśń o ziemi naszéj" po cenie 10 sgr.

P. Z... R... w Poznaniu: Na słuszne upominanie się pańskie odpowiadamy, że niebawem podamy obszerny i wyczerpujący Przegląd teatralny.

P. X... ?. : Ludwika Léger'a „Chants héroïques et chansons populaires des Slaves de Bohème" i „Cyrille et Méthode, étude historique sur la conversion des Slaves au Christianisme" są do nabycia wprost z księgarni Rivnac w Pradze czeskiéj, na Prikopech. Ceny tych dzieł nie znamy.

P. C... K... w Ismaïlji: Bóg zapłać za nadesłane nam życzenia.

P. St... Gr... w Krakowie: Zechciéj się Pan zgłosić w znanéj sprawie do Dr. Olendzkiego, — Kraków — Łazienki na Piaskach. — „Metamorfozę" zamieścimy wkrótce.

Bratu Szlązakowi w Raciborzu: Uwzględniamy jego położenie chwilowe.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu. W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.

Nr. 43. Rok I.



…TERACKI I A…

kwarta…
cji 18…
1 złtr.…

…ń, 19 Października…

…mid t…

TRES…

… Walerego Przyborowskiego. — His… Ło-
…da, wiersz autora pieśni „Moje Sny… ślił
… Trzy spotkania (z Turgenjewa). (C… —
…iążkę pamiątkową pierwszego rozbi… log

…ETAN WĘGIERS…

Studjum literackie

… Walerego Przyborowskiego.

……Pisarz …
z której dło…
dnie tony w…

Wi… …n ówczesnéj

wypa… Węgierskim,
kowi… …rzyć się wie-
dzie … …j nam przyj-
bitni… …aśniéj a wy-
w olb… …e tak obfity
że tr… …i idee nowe,
Chwi… …ie się wraca.
ciszy, … jest chwilą
w wi… brzemienną
tylko … …m czuć nie-
i sza… …h idei, ale
dziwn… socjalnych,
wych. …ku dróg no-
wiara … …solutna nie-
uznan… …atniego bez
żywot… …tucja ducha,
chwil… byle zabić
kie n… …ciga wszyst-
niepo… …a się ciągły
chodz… …stuleciu do-
Europa … …edtém. Eu-
ropa … postaciami,

powstałemi Bóg… się
wszędzie, wszę… …y-
wierają. Wiek … …w-
skiego, księcia … …py
w swoim rodzaj… …u.
Każda z ówczes… …o-
bie przynajmnié… …l-
wiek z wyż wsp… …r-
niczość owa pr… …ię
w politykę, wdz… …za
święte i niszczy … …h
robak zepsucia … …o-
tknął jeszcze. … …i,
porywający Poni… …i-
dzimy Zakrzews… …h
szlachciców my… …d
pełnego sejmu … …-
znania obyczajó… …e
cnoty takiego K… …ą
sprzeczności, ni… …-
czém inném, ja… …y
ustrój socjalny r… …ę
duchem nowym.

[1]) Rulhière — … …gue. Tom II.

Nr. 51. Rok I.



ITERACKI I A

oznań, 16 Grudnia 1

rackie Walerego Przyborowskiego. (
z B. Komorowskiego. — Dolina Kośc
perniku. Skreślił X. Ignacy Polkowski
cicieli na książkę pamiątkową pierws

Ciąg
Ciąg
Var-

JETAN WĘGIERS

Studjum literackie

Walerego Przyborowskiego.

(Dokończenie.)

„Zı
dzi
nie
nau
ludo
śliw
w u
ciecl
kied
użyt

cha
son.
tego
zdoby
umia

włası
będzi
wnątrz? Do jakiego punktu rozwiną się wzajemne zazdrości? Kto je uśmierzy? Ażaliż przeniesiecie dobro powszechne kontynentu nad szczęśliwość własnego kraju? Czyliż bogaty kolon georgijski, drogo swój ryż i indygo sprzedający, będzie miał wzgląd na to, że mieszkaniec

Washingtona:
erski, aby wi-
erykańskiej —
ich, lecz aby
żna zachować
nem nieszczę-
narodu, dziś
agnąłbym po-
żać sobie, że
nojéj stanę się

mężnienia du-
pana Dickin-
a niepospoli-
ce ściska, że
e ciało nie
:
i panami we
wie? Jakaż
ępowanie we-

Hampshire nie
duch patrjotycz
wolucji, zdołaż
zbytku jaki z
przyjaciół usił
kongres przenc
mógł natchnąć
władztwa, cześ
chcąż obywate
swoje domy i g
swój, aby włó
swe nazwiska
wam bez floty?
nie mając, kto
morzach?...
wszędzie gra m
zaręczy, że pa
zdroszczą z cz
kopać bytu w
lecz niech doj
i klatka...

„Podług mego zdania, żaden kraj nie może się stawić w równi ze Stanami Zjednoczonemi, mianowicie pod względem pomyślności — nigdzie bowiem dary fortuny nie są tak równo rozdzielone. Zwiedzając te krainy,